



## Wojciech Majewski Opowieść

4EverMusic 2009

Muzyka: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●○

„Opowieść” to trzecia autorska płyta Wojciecha Majewskiego – pianisty, kompozytora, aranżera, a także autora książki o Marku Grechucie.

Podobnie jak poprzedni album („Zamyślenie”) jest to muzyka bardzo osobista. Już pierwszy utwór – „Pożegnanie 2005” – odnosi się do wydarzeń związanych ze śmiercią ojca artysty, Henryka Majewskiego - znakomitego trębacza, ważnej postaci polskiego jazzu. Jest to jednocześnie prolog do właściwej kompozycji, składającej się z siedmiu zróżnicowanych części, przechodzących płynnie jedna w drugą. Muzyka suit, bo chyba tak można potraktować „Opowieść”, próbuje łączyć elementy klasyki (romantyzm) z dynamicznym postbodem. Utwory nie są zbyt rozbudowane, a solówki zgrabnie wtapiają się w narrację.

Majewski gra solo, w trio oraz w kwintecie, w którym znaleźli się: brat lidera – trębacz Robert Majewski, tenorzysta Tomasz Szukalski, basista Jacek Niedziela oraz młody i ekspresyjny perkusista – Krzysztof Dziedzic. Formacja brzmi bardzo dobrze. Czuje się w niej energię, zgranie i dyscyplinę.

Muzykiem pierwszoplanowym pozostaje pianista. Nie do końca przekonały mnie fragmenty grane przez niego solo, z pewnym przerostem ornamentyki, dosłownością harmoniczną i sentymentalizmem. Pewne wątpliwości wzbudził też tytuł albumu, który powinien chyba brzmieć: „Opowieści”. Mimo tych drobiazków - płyta warta polecenia, zwłaszcza utwory II, IV i V. ■

Bogdan Chmura



## Triomania Pearl

4Ever Music

Muzyka: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●○

Formację Triomania tworzą: pianista Piotr Mania, basista Adam Żuchowski i perkusista Tomasz Sowiński. Wszyscy, mimo młodego wieku, dysponują już świetnym warszatem i sporym doświadczeniem. Lider brał udział w wielu projektach teatralnych, występował i nagrywał z grupą Outlook saksofonisty Irka Wojtczaka.

„Pearl” to pierwszy autorski album Piotra Mani. Jest on autorem większości utworów, choć na płycie znajdziemy także kompozycje Wojtczaka, Żuchowskiego i Eltona Johna („We All Fall In Love Sometimes”, „Curtains”). Jazzmani, chyba trochę już zmęczeni standardami, coraz chętniej sięgają po tematy z popu i rocka. Ten zróżnicowany repertuar pozytywnie wpłynął na charakter całości. Mamy tu zarówno klimaty balladowe („Pearl”, „Song for Brother”), jak i muzykę dynamiczną, o mocno zarysowanych konturach („BasSet”, „JaRulez”).

Lider, wyraźnie dominujący w zespole, operuje wyrównanym dźwiękiem, dobrą techniką i bogatą artykulacją. Album odzwierciedla kierunek jego poszukiwań. Pianista najlepiej się czuje w obszarze od Billa Evansa i Keitha Jarretta (orientalizmy, ozdobniki) do Esbjorna Svenssona. Echa tych artystów wyraźnie słychać w kolejnych interpretacjach, jak choćby w „Curtains”, gdzie Mania gra z rockowym zacięciem, jak Jarrett w czasie słynnego koncertu w Kolonii. Jednak wszystkie te skojarzenia przestają mieć znaczenie w momencie, kiedy poddamy się magii dźwięków.

Udany debiut! ■

Bogdan Chmura



## Bobby Bradford Extet Midnight Pacific Airwaves

2009 Entropy Stereo

Dystrybucja: [www.entropystereo.com](http://www.entropystereo.com)

Muzyka: ●●●●○  
Realizacja: ●●●○○

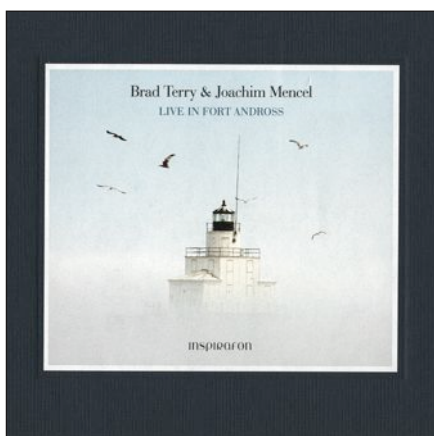
Kariera trębacza Bobby’ego Bradforda nie jest zbyt dobrze udokumentowana. Zaledwie kilkanaście płyt, choć na scenie muzyk ten działa już ponad 50 lat. To właśnie on był członkiem wielkiego kwartetu Ornette’a Colemana, zanim ten zaczął nagrywać swoje pierwsze albumy.

Z tym większą radością powitałem zapowiedź płyty nagranej w czasie, kiedy Bradford prowadził swój głośny zespół Extet. Oto więc mamy rok 1977. Na scenie radiowej rozgłosił z Los Angeles – Pacific Airwaves – stanął kwartet: Bradford na trąbce, James Newton na flecie, a w sekcji rytmicznej: Richard Rehwald – bas i John Goldsmith – perkusja.

Na skład nie musimy zwracać szczególnej uwagi, może poza Jamesem Newtonem. Nie dlatego, bynajmniej, że grają pomniejsi muzycy, ale ze względu na to, że formuła Extetu nie zakładała stałej obsady ani osobowej, ani instrumentalnej. Zawsze jednak towarzystwo starannie wybierał Bradford.

Istotę stanowiło tworzenie muzyki w konwencji mniej lub bardziej swobodnej, w rozumieniu estetyki Zachodniego Wybrzeża lat 70. Nad całością unosi się duch free jazzu, ujętego w kompozycyjne ramy. Utwory są obszerne, zaimprovizowane z rozmachem i mają nieoceniony walor historyczny. Nie przeceniałbym wagi tego nagrania z perspektywy historii jazzu, ale tym, którym bliskie są czyste frazy kornetu Bobby’ego Bradforda, polecam ją bez cienia wątpliwości. ■

Maciej Karłowski



### Brad Terry & Joachim Mencil Live In Fort Andross

Inspirafon 2009

Muzyka: ●●●○○  
Realizacja: ●●●●○

Brad Terry (rocznik 1937) to legenda jazzowego klarnetu, absolwent London Conservatory of Music, uczeń Benny'ego Goodmana, wybitny solista oraz muzyczny partner m.in. Dizzy'ego Gillespie, Bucka Claytona, Buddy'ego Tate'a i Reda Mitchella. Od 1993 Terry współpracuje ze świetnym polskim pianistą - Joachimem Menclem. Obaj mają na koncie wiele wspólnych koncertów i kilka albumów.

W repertuarze ich najnowszej płyty znalazły się standardy jazzowe oraz kompozycje obu muzyków. Całość utrzymano w balladowo-swingującym klimacie z delikatną domieszką bluesa.

Muzyka ma jednolity, relaksowy charakter. Ważnym elementem jest brzmienie, z ciepłą barwą klarnetu i wyrównanym dynamicznie fortepianem. Interpretacje standardów – bez udużnień harmonicznym i przerostów formalnym – są miłe dla ucha, choć niektórym mogą się wydać zbyt „standardowe”. Kompozycje autorstwa Mencla i Terry'ego wpisują się w tę zachowawczą stylistykę i chyba trochę szkoda, bo to jedyna okazja, by duet pokazał się z nieco innej strony. Co prawda we „Free Whistle” panowie próbują wprowadzać nowsze elementy, ale efekt nie przekonuje, podobnie jak gwizdana improwizacja Terry'ego. Warto przypomnieć, że obok Tootsa Thielemansa Terry jest najważniejszym artystą, posługującym się tą techniką.

Dobra muzyka na długie zimowe wieczory. ■

Bogdan Chmura



### Leszek HeFi Wiśniowski Kinetyka

Ewmusic 2010

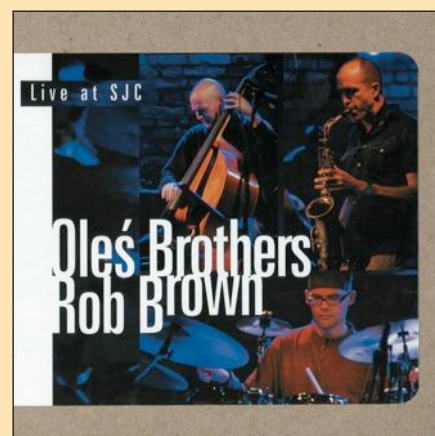
Muzyka: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●○

„Kinetyka” to druga autorska płyta Leszka HeFi Wiśniowskiego, flecisty, saksofonisty, kompozytora i aranżera. Wiśniowski, absolwent AM w Katowicach w klasie fletu, jest laureatem kilku konkursów, udziela się na wielu polach, a jego zainteresowania sięgają od jazzu, rocka i folku, po elektronikę i muzykę klasyczną.

Najnowszy album Wiśniowskiego zawiera - poza dwoma wyjątkami - jego własne kompozycje, zaś stylistyka całości oscyluje wokół muzyki fusion z lat 70. Repertuar płyty jest bardzo zróżnicowany. Nie brakuje tu muzyki nastrojowej („Taniec we mgłę”, „St'Germain 141”, „Senni rycerze”), jak i utworów o mocnym, zdecydowanym charakterze. Uwagę zwraca rozpoczynająca album „Kinetyka” - dynamiczna kompozycja oparta na wyrazistym ostinato basu, który unosi rozmiotany temat grany przez flet i skrzypce. Podobały mi się też wielowątkowa „Entropia” (z wpływami Mahavishnu i Shortera), „Taniec chochoła” oraz „Preludium e-moll” Chopina, gdzie delikatnemu tematowi lider przeciwstawił ekspresyjne solo.

Wiśniowski gra na flecie, flecie altowym, a także na saksofonach tenorowym i sopranowym. Wirtuozeria, perfekcja techniczna oraz bogactwo kolorystyczne, dynamiczne i artykulacyjne to główne cechy jego warsztatu. Lider nie skąpi też przestrzeni solistom, zwłaszcza Pawłowi Kaczmarczykowi (piano Fendera) i Krzesimirowi Dębskiemu, który ma tu status gościa specjalnego. Gorąco polecam! ■

Bogdan Chmura



### Oleś Brothers with Rob Brown Live at SJC

Fonomedica 2009

Muzyka: ●●●●●  
Realizacja: ●●●●○

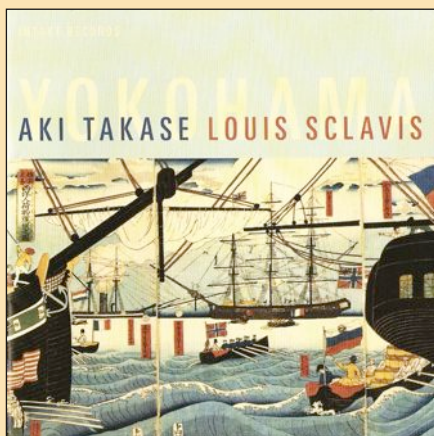
Karierę braci Olesiów śledzę od ich debiutu w 1999 roku, kiedy to – jeszcze jako Custom Trio – nagrali album „Mr. Nobody”. Potem były płyty w różnych składach, eksperymenty łączące jazz z tematami Pendereckiego, współpraca z muzykami z Europy i Ameryki. Talent i determinacja braci przyniosły efekty – dziś, po dziesięciu latach działalności, są wyrazistymi postaciami europejskiej muzyki improwizowanej.

Ich najnowszy album to zapis koncertu z nowojorskim alceistą Robem Brownem, znanym m.in. z formacji Williama Parkera. Ascetyczny skład (bez instrumentu harmonicznego), tematy autorstwa obu braci, swobodne formy („Here & Now Suite”) i świetne porozumienie między muzykami to główne atuty płyty.

Brown jest znakomitym solistą i partnerem. Potrafi grać ekspresyjnie („Monkey's Hour”), ale też lirycznie i narycyjnie. Nie epatuje techniką; nie przesadza z efektami artykulacyjnymi i dynamicznymi, zaś charakterystyczne zaśpiewy jego saksofonu (i lekkie wibrato na dłuższych wartościach) mogą się chwilami kojarzyć z Ornette'em Colemanem.

O grze Olesiów można by długo. W kolejnych utworach tworzą bogatą tkankę dźwiękową, stanowiącą mocne oparcie dla Browna, a jednocześnie realizują własną, niezależną warstwę rytmiczno-melodyczną. „Live at SJC” to prawie 80 minut bezkompromisowego jazzu spod znaku lżejszego free, granego na najwyższych obrotach. ■

Bogdan Chmura



**Aki Takase  
Louis Sclavis  
Yokohama**

Intakt 2009

Dystrybucja: GiGi

Muzyka: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Aki Takase jest jedną z niewielu przedstawicieli jazzowej sceny Kraju Kwitnącej Wiśni, która zrobiła karierę w Stanach Zjednoczonych. O dziwo jednak procent kobiet w tym elitarnym japońskim gronie jest całkiem spory. Oprócz niej można wymienić Satoko Fujii, Toshiko Akiyoshi i jeszcze parę innych.

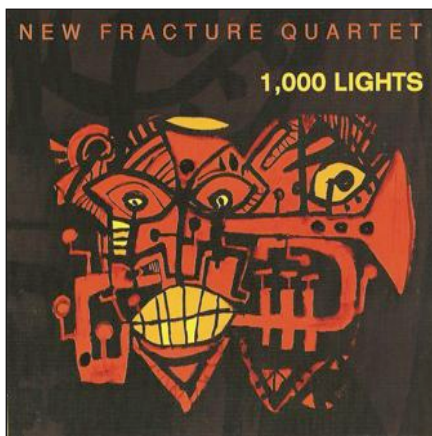
Takase od dawna była utożsamiana z nieco odważniejszym nurtem współczesnego jazzu. Nie żeby pograżała się w jakiś bełkotliwy free improv. Co to, to nie! To raczej taka delikatniejsza odmiana free, trzymająca się mainstreamu niczym małe dziecko matki spódnicy.

Świadczą o tym zresztą jej amerykańscy partnerzy – Dave Liebman, David Murray, Rashied Ali. Wszystko to muzycy znakomici, swego czasu uważani za progresywnych, ale od dawna już dość zachowawczy.

Tym razem japońska pianistka zagrała z gościem z trochę innej parafii. Louis Sclavis umie wydobyć z klarnetu i saksofonu chwytliwe ludowe melodyjki, ale potrafi też stworzyć szalone kaskady dźwięku na okrężnym oddechu, niczym Evan Parker. Na „Yokohamie” oboje stworzyli zupełnie nową jakość. Ani to mainstream, ani amerykański free jazz, ani też free improv. Słychać tu i Monka, i Dolphy’ego, i Debussy’ego, i Jimmy Giuffre’a. Zawsze też słychać (i czuć) ogromną wyobraźnię, wrażliwość i porozumienie. To subtelny, intymny dialog dwojga muzyków, którzy niespodziewanie znaleźli bliskość duchową.

Piękna i pięknie nagrana płyta. ■

Marek Romański



**New Fracture Quartet  
1,000 Lights**

Multikulti Project

Muzyka: ●●●●●

Realizacja: ●●●●○

Perkusista Tim Daisy jest jednym z filarów współczesnej sceny - jakkolwiek enigmatycznie by to nie zabrzmiało - progresywnego jazzu. Współpracuje z najbardziej kreatywnymi osobowościami muzyki improwizowanej. Prestiżowy (i nieskory do chwaleń twórców nie-ortodoksyjnych) magazyn „Down Beat” określił go jako „perkusistę przyszłości”. Opinię tę w pełni uzasadnia album jego zespołu New Fracture Quartet.

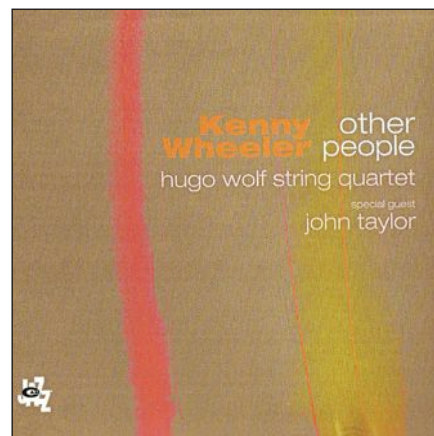
Uzasadnia i jednocześnie rozszerza, bo Daisy jawi się tu jako twórca (wiem, to pretensjonalne, ale tak właśnie jest) muzyki przyszłości. To nie futurystyczna, wydumana wizja czegoś, co, jak sądzą panowie muzykanci, będzie się kiedyś grać. Nie, to logiczna konsekwencja niebywalej erudycji członków zespołu, a jak wiadomo, świadomość chwili obecnej prowadzi do wiedzy o czasie przyszłym.

Mamy tu do czynienia z niezwykle inteligentnym stopem rocka, postrocka, muzyki improwizowanej (w najszerszym sensie tego określenia), jazzu, muzyki afrykańskiej i wielu innych składników. Najważniejsze w tym wszystkim, że efekt jest niesłychanie jednolity, spójny, a przy tym zaskakujący każdą niemal minutą swojego trwania. Tkanka dźwiękowa „1,000 Lights” sprawia wrażenie naturalnej i aż dziw bierze, że nikt do tej pory takiej mikstury nie sporządził.

To także odkrycie (przynajmniej dla mnie) nowych, interesujących muzyków – oryginalnego gitarzysty Dave’a Millera i fantastycznej trębaczki Jaimie Branch.

Płyta do wielokrotnego uważnego słuchania. ■

Marek Romański



**Kenny Wheeler  
Other People**

CamJazz

Multikulti

Muzyka: ●●●○○

Realizacja: ●●●●●

To jest prawdziwa zagwozdzka! Trębacz Kenny Wheeler nagrał płytę, którą właściwie trudno w jakikolwiek sposób określić. Z uwagi na jazzową przeszłość tego muzyka i improwizowane partie trąbki (a także fortepianu Johna Taylora) najłatwiej byłoby „Other People” wepchnąć do pojemnego wora z „europejskim jazzem”. Jednak wszystko we mnie buntuje się przeciwko takiemu rozwiązaniu. Cóż to bowiem za jazz? Nie ma nawet tradycyjnego instrumentarium – Wheelerowi i Taylorowi towarzyszy klasyczny kwartet smyczkowy. Co prawda nawet w takim składzie można sobie wyobrazić jazzowe granie, ale tutaj nic takiego nie ma miejsca. Kwartet gra kompozycje lidera – o dziwo bezczelnie tradycyjne w sensie klasycznej muzyki kwartetowej – tej sięgającej Beethovena, Schuberta czy Debussy’ego.

Do tej estetyki dostosowują się partie trąbki i fortepianu – jeśli wykraczające z romantycznego języka dźwiękowego, to najwyżej do całotonowych skal ostatniego z wymienionych kompozytorów.

Nie powiem, nowa płyta Kanadyjczyka (zwłaszcza słuchana wieczorem) potrafi wytworzyć miłą, intymną atmosferę. Tym bardziej, że jest znakomicie nagrana. Można się przy niej odprężyć po ciężkim dniu, choć wolę Wheelera w bardziej konwencjonalnie jazzowym otoczeniu, gdzie jego cudownie kruche, arabskowe linie rozplývają się w powietrzu jak dym z papierosa. Tutaj trochę zbyt wiele miejsca dla siebie zagarnęły smyczki, ale i tak czas spędzony z „Other People” jest czystą przyjemnością. ■

Marek Romański